

Adoracja – cierpienie i krzyż

Chciałbym pomóc wam lepiej zrozumieć, co to jest modlitwa adoracji. To nie jest to samo co medytacja czy kontemplacja. To “modlitwa serca” w obliczu rzeczywiście Obecnego Jezusa. Adorujemy, stajemy przed Panem Obecym w Najświętszym Sakramencie. Niektórzy czują się wtedy zagubieni, zdegrustowani, gdyż po upływie jakiegoś czasu zadają sobie pytanie, co oni właściwie tutaj robią, nie mają żadnych pomysłów; jeżeli myślą... a tu właśnie nie należy myśleć.

Jest to najczystsza i najbardziej oczyszczająca modlitwa, jaką możemy przeżywać.

Dzisiaj wiele młodych wspólnot odnowy charyzmatycznej odnajduje na nowo to, czym Kościół żył przez wieki, a mianowicie, że wystawiona Eucharystia stwarza przestrzeń modlitewną i daje chrześcijańskiej wspólnocie uczniów Jezusa łaskę modlitwy. We wszystkich okresach odnowy i ponownego odkrywania duchowego wymiaru modlitwy powraca się do adoracji. Widać to w historii Kościoła.

Dlaczego? Właśnie dlatego, że z rzeczywistą obecnością Pana związana jest łaska modlitwy. Trzeba jedynie wiedzieć, że moja obecność przed Najświętszym Sakramentem zakłada, iż zostawię wszystko, co należy do świata myśli: kontemplację intelektualną, rozumową, także duchową, wszelkie formy modlitwy intelektualnej - wszystko to musi zniknąć.

Adoracja jest “obecnością sercem” wobec Pana. Staję przed Nim, w Jego obecności i Jego obecność wprowadza mnie w modlitwę. Tworzy się wówczas osobowy związek serc – możliwy tylko dzięki obecności Jezusa.

Karol de Foucauld – jeżeli czytaliście jego życiorys, to poznaliście jego drogę modlitwy – bardzo długo prosił Boga, by dał mu się poznać, jeżeli istnieje. Począwszy od momentu, kiedy otrzymał łaskę wiary w istnienie Boga powiedział, że nie może już żyć inaczej jak tylko w łączności z Bogiem. Chciał zostać mnichem, trapistą, by żyć w ubóstwie

i modlitwie. Nauczył się modlitwy zakonnej. Nie zadowalało to jednak jego serca, nie to było jego powołaniem. Wystąpił z klasztoru, aby żyć wśród biednych, jeszcze biedniejszych niż mnisi i aby modlić się modlitwą uboższą od zakonnej. Został ogrodnikiem u Sióstr w Nazarecie, gdzie cała jego modlitwa, to było trwanie przed Najświętszym Sakramentem. Czekał on od samego rana przed kaplicą sióstr na otwarcie drzwi, wchodził, klękał przed Najświętszym Sakramentem na tyłach kaplicy i pozostawał tak całymi godzinami.

Tak pisał do swojego ojca duchownego: "Moja modlitwa, mój stan wewnętrzny jest naprawdę przedziwny! Już nie potrafię się modlić, jedyna

rzecz, która jest mi miła, to trwanie przed Najświętszym Sakramentem. Ale kiedy jestem przed Najświętszym Sakramentem jestem suchy, jałowy, bez jednego słowa, bez jednej myśli."

Stara się rozmyślać - nic z tego!

Odmawia gotowe formuły modlitwy - nic z tego!

"Jestem oschły i jałowy, bez jednego słowa, bez jednej myśli. Być przed Najświętszym Sakramentem - jedynie to jest możliwe."

Pyta sam siebie: "Czy to jest modlitwa?" I odkrywa coraz bardziej, że to jest modlitwa: prosta obecność, zatracenia samego siebie przed Eucharystycznym Panem. Rozpalało to coraz bardziej jego serce. Pojechał później na pustynię koło Tamanrasset i Beni Abbes. Mieszkał w malutkiej chatce, w której miał Eucharystię. I tam wstawał co noc - ponieważ zabierano mu czas w ciągu dnia - otwierał tabernakulum, wystawiał Najświętszy Sakrament na tle płótna, na którym namalował Najświętsze Serce i spędzał tak długie godziny.

W środku nocy,

na pustyni

przed Najświętszym Sakramentem.

I mówił: "Gdyby chociaż Jezus powiedział mi, że mnie kocha, ale On mi tego nie mówi - nigdy, nigdy, nigdy!" Dlatego, że to, co mu Jezus mówił, to: "Kochaj Mnie! Ty właśnie kochaj Mnie!" "Daj Mi pić" - mówił Jezus do Samarytanki, to znaczy daj Mi miłość, daj Mi

swoje życie!

Ojciec de Foucauld "uptyłniał" swoje życie w czystym zatraceniu siebie w adoracji przed Eucharystią. Czuł, że całe jego życie coraz bardziej przemieniało się w miłość do Chrystusa i do swoich braci przez tę modlitwę oschłości, bez jednego słowa, bez jednej myśli przed Najświętszym Sakramentem. On czuł, że to jest miłość. Modlitwa coraz bardziej stawała się dla niego kwestią miłości: **Kochać Pana.**

Czytaliście może "Listy z pustyni" Carlo Carretto? Jest on Małym Bratem od Jezusa, byłym ateistą, który się nawrócił, potem był przewodniczącym "Akcji Katolickiej". Opowiada we wstępie do swojej książki o tym, jak nawracał się w trzech etapach. Najpierw spowiadając się, później oddając swoje życie dla innych, a na końcu oddając je Panu, który mu powiedział: "Nie chcę więcej twoich akcji, chcę twej modlitwy." Wyjechał na pustynię, by odbyć nowicjat u Małych Braci od Jezusa. Mistrz nowicjatu - mówił on - aby nas nauczyć żyć w modlitwie, wysyłał nas od czasu do czasu na pustynię razem z księdzem. Szło się aż do groty, w której był kamienny ołtarz, ksiądz odprawiał Mszę Św., zostawiał zakonsekrowaną Hostię w monstrancji na kamiennym ołtarzu w grocie i odchodził. I byli tam zupełnie sami przez tydzień, na pustyni, w tej grocie przed Eucharystią.

Cisza pustyni ...

Cisza w grocie ...

Cisza Eucharystii ...

Nie ma trudniejszej modlitwy od modlitwy przed Najświętszym Sakramentem. On to czuł jako nowicjusz, który porzucił aktywność. Dlaczego? Ponieważ natura opiera się tam z całej siły. "Wolałbym przenosić kamienie w prażącym słońcu" – mówił. To prawda, gdyż wolałbym myśleć, wolałbym czytać, wolałbym coś robić – a tu nic z tego!

Mistrz nowicjatu mówił nam: musisz odintelektualizować swoją modlitwę, nie szukaj zjednoczenia z Bogiem w inteligencji, nie uda ci się to nigdy! Połączysz się z Nim w miłości. I kontynuował mówiąc: wtedy

modlitwa stanie się sucha jak piasek, ale do tego stopnia prawdziwa, że nie można już się bez niej obejść.

W ten sposób dochodzi się do prawdziwej modlitwy. Poprzez obecność sercem przed Panem odkrywam, co to jest prawdziwa modlitwa. To nie są idee. Nie jestem naprawdę w łączności z Bogiem, kiedy myślę. Adoracja to jest związek miłości. Jestem rzeczywiście w obecności Pana, gdy jestem zdolny do trwania przed Nim w zupełnym zatraceniu siebie. I kiedy w ciągu godziny będziecie tak trwać nic nie robiąc, jedynie patrząc na Niego, starając się osiągnąć tę więź "uczuciową" z Panem, wtedy powoli doświadczycie, że wasza inteligencja przygasa, że wasza ciekawość intelektualna słabnie, że wasza potrzeba działania gaśnie – stajecie się naprawdę ubodzy i czujecie, że wchodzicie w modlitwę. Tę modlitwę, która jest łącznością z Panem, "uczuciową" obecnością przed Panem, poświęceniem całej mojej aktywności **Jego Obecności**. To jest prawdziwa modlitwa.

Jak wiecie, podczas rekolekcji organizowanych u nas, od samego początku proponuje się rekolektantom, którzy tego chcą, godzinę adoracji codziennie po południu. Zbierają się wszyscy razem w kaplicy i w ciszy adorują Pana. Bardzo wielu uczestników mówiło nam, że to był dla nich najmocniejszy moment rekolekcji. Niektórzy, przybywając tu już drugi lub trzeci raz, mówili: "Ojcze, przyjeżdżam tu przede wszystkim dla adoracji".

Oni chcą odnaleźć ten klimat adoracji, bo kiedy adorują we wspólnocie – dzieje się coś wielkiego!

Byłem w Kamerunie. Jest to jeden z najgorętszych krajów w Afryce. Jeżeli tam nie byliście, to nie wiecie, co to jest. Pełne słońce, upał, wilgoć, poci się człowiek nic nie robiąc. Na rekolekcjach – 180 osób. Pod blachą falistą, po południu, w tym upale - adoracja! Godzinna adoracja! Słyszało się fruujące komary. Były tam także siedmioletnie dzieci. Przybywały jeszcze mniejsze z okolicznych zarośli. W miarę trwania rekolekcji kaplica coraz bardziej wypełniała się również ludźmi z wioski. Widziało się przybywające dzieci: przyglądały się wszystkim ludziom trwającym przed Najświętszym Sakramentem. Hostia była umieszczona w dużej monstrancji i pozostawała

wystawiona przez 8 dni – dzień i noc. Dzieci przyglądały się, czuły ten klimat modlitwy, klękały i pozostawały tam przez godzinę, w pełnym słońcu. Czuło się łaskę modlitwy płynącą z Hostii na grupę, czuło się rzeczywistą obecność Pana.

Cieszę się więc, kiedy widzę dziś młode wspólnoty, powstające czy to we Francji, czy w Italii, czy w innych krajach – bo przywróciły one w wymiarze całej wspólnoty nieustanną adorację Najświętszego Sakramentu i trwają na niej dzień i noc. Są to młodzi ludzie, którzy porzucili świat i tworzą charyzmatyczne wspólnoty życia. Odkryli oni, że trwanie w adoracji Pana jest tą formą modlitwy wspólnotowej, która najsilniej tworzy jedność między nimi. Kiedy adoruje się wspólnie Hostię Eucharystyczną, wszystko, co nas dzieliło, znika. Wychodzi się stamtąd pojednanym, uspokojonym, zjednoczonym ze wszystkimi. Ta modlitwa tak bardzo nas oczyszcza, tak bardzo przywraca jedność między nami, że zaczynamy sobie zdawać sprawę, że to właśnie Eucharystia tworzy wspólnotę.

Papież Paweł VI wydał adhortację apostolską do wspólnot zakonnych (*Evangelica testificatio*). Mówił do nich: “Wasze wspólnoty w sposób naturalny mają w centrum Eucharystię – rzeczywistą obecność Pana”. To centrum istnieje przede wszystkim w samej Mszy świętej, ale przedłuża się na obecność Pana w Eucharystycznej Hostii, adorowanej przez wspólnotę. Dlaczego? Ponieważ tu trwa miłość samego Pana do każdego z nas, to ona oczyszcza nas i uzdalnia do życia we wspólnocie ze wszystkimi braćmi. To nie miłość do innych powinna być na pierwszym miejscu. Wspólnota uczniów Jezusa nie jest dziełem miłości braterskiej. Ona jest utworzona przez miłość Pana. A więc, możesz kochać innych tylko mocą Jego miłości.

Dzięki adoracji, która jest miłowaniem Pana, moje serce powoli zmienia się, zaczynam otwierać się na innych. Karol de Focauld chciał być najpierw pustelnikiem Najświętszego Serca – w efekcie został bratem Jezusa powszechnym – dla wszystkich. Dzięki Eucharystii i adoracji, którą żył latami, prowadząc życie pustelnicze, było w nim tyle miłości Jezusa, że otworzyła go ona na wszystkich ludzi. On czuł się

bratem uniwersalnym, ponieważ stał się bratem Jezusa. I stał się nim przez adorację Najświętszej Eucharystii.

Gdy więc widzę młode wspólnoty, które powróciły do adoracji Najświętszego Sakramentu i uczyniły z niej (po Mszy św.) najważniejszą formę modlitwy, adorując Pana dzień i noc, jestem przekonany, że rzeczywiście uczyniły one Eucharystię sercem wspólnoty. Kiedy we wspólnocie zawsze są bracia (czy siostry), którzy trwają przed Panem dzień i noc, dzieje się coś wielkiego. Ludzie ci odnaleźli to, co w różnych okresach było doświadczeniem Kościoła – modlitwa Miłości Jezusa. Nie modlitwa intelektualna, lecz modlitwa Miłości Jezusa. Oni przyjęli tę szczególną łaskę, umieszczając Najświętszy Sakrament w centrum wspólnoty i prosząc wszystkich członków wspólnoty, aby każdego dnia co najmniej przez godzinę adorowali Pana.

To jest bardzo ważne! Przeżyłem to osobiście i wiem, jak adoracja może przemieniać życie. Wiem również – Carlo Carretto też wyraźnie o tym mówił – że nie ma trudniejszej modlitwy od modlitwy przed wystawionym Najświętszym Sakramentem. Natura jest wszystkiego pozbawiona. Nie ma NIC! Tymczasem my chcemy myśleć, rozumować i to o wiele częściej, niż nam się zdaje. Idee o Bogu zastępują nasz osobisty kontakt z Bogiem, a w efekcie zamykają nas one w samych sobie. To wszystko jednak zanika w adoracji. Tu już nie ma idei albo mowy, którą wygłaszamy przed Bogiem. W obecności Eucharystii nie trzeba nic mówić do Boga. Wystarczy miłować!

Cisza.... Cisza.... Jestem wprowadzony w modlitwę czystej obecności.

Święty Jan Ewangelista miał wizję Królestwa. Przedstawił ją w Apokalipsie. Co widział? Zobaczył wszystkich Starców i wszystkie Zwierzęta adorujące BARANKA. On, Jan, który przez całe życie trwał w miłości Pana, wiedział, że ta więź miłości z Panem jest tak dalece istotna, że sięga wieczności. A w tej wizji z innego świata rozpoznał, że właśnie w wieczności to jest najważniejsze (Ap 4) - Liturgia Niebiańska, wiekuista adoracja Baranka.

To właśnie Miłość Pana, którego adorujemy oczyszcza wspólnotę,

bo "oni oplukali swe szaty i wybielili je we krwi Baranka" (Ap 7, 14). I to Miłość Pana oczyszcza moje życie. To jest ten czas "stracony" dla Pana, z miłości do Niego. To ta odintelektualizowana modlitwa, która jest kontemplowaniem Jego obecności, przyjęciem Jego obecności, trwaniem w Jego obecności; modlitwa, która oczyszcza powoli moje serce z egoizmu.

To naprawdę nie jest nic skomplikowanego, by tym nie móc żyć, ponieważ jest to czysta Obecność. Ale to jest bardzo wymagające!

Jedźcie do jakiegokolwiek kaplicy Najświętszego Sakramentu. Mam nadzieję, że w niedługim czasie Najświętszy Sakrament będzie wystawiony w wielu naszych kościołach na świecie. Jeżeli jeszcze tak nie jest, starajcie się tworzyć takie miejsca modlitwy, gdzie byłby wystawiony Najświętszy Sakrament. Odnowa Kościoła, odnowa modlitwy, odnowa wspólnoty chrześcijańskiej była zawsze połączona z Eucharystią. Kiedyż przyjdzie ten czas odnowy? Sądzę, że już zaczął nadchodzić.

Zatem, jeżeli chcecie wejść w modlitwę przemieniającą was, starajcie się znaleźć miejsce, gdzie moglibyście spędzić czas przed Hostią. I jeśli to możliwe – Hostią widzialną. "Dlaczego, Ojczy, trzeba Ją wystawiać? Przecież jest w tabernakulum". Tak, ale trzeba Ją **widzieć!** Sakrament trzeba widzieć, trzeba usłyszeć, bo sakrament to znak widzialny. Gdy nie widzę, może zanikać świadomość realnej obecności Pana. Kiedy patrzę na Białą Hostię, już mogę przez wiarę "ogłądać" Boga ukrytego.

Gdy Kościół chce pokazać Eucharystię – wystawia Najświętszy Sakrament! Jedźcie na Montmartre: olbrzymia bazylika, monumentalna monstrancja. To jakby cały świat zamilknął i stał się świątynią Pana! On tam jest Obecny! Pozostańcie tam godzinę, dwie, całe popołudnie. Wychodząc stamtąd, nie będziecie już tacy sami.

Wchodząc, najpierw zaczynacie się rozglądać, nie możecie sobie znaleźć miejsca, mogą pojawiać się myśli: och, chcę stąd wyjść, nie umiem się modlić. O, nie! Trzeba pozostać co najmniej godzinę, aby zacząć się modlić! Trzeba, aby wszystko uspokoiło się w nas. Musicie

sobie zdać sprawę, że nie jesteście jeszcze na poziomie serca, że wszystkie niepokoje świata, z którymi przyszłście, muszą zniknąć. To oczyszcza się powoli ! Warto pojechać tam na całą noc, powiedziałbym więcej – jeżeli macie okazję - jedźcie spędzić trzy dni z Eucharystią! Dzień i noc! Zapewniam was, to będzie bardzo trudne, ale poczynając od tego momentu zaczniecie doświadczać, Kim jest PAN! Zaczniecie widzieć, jak bardzo wasze dotychczasowe życie jest poza Panem. Jeżeli spędzicie trzy dni z Eucharystią, to poznacie, że w gruncie rzeczy największa część waszego życia, to jest unikanie Pana! Ale jeżeli stajecie w obecności Pana – zaczynacie myśleć inaczej: o nie, nie mogę tego czy tamtego uczynić, tak nie można postępować wobec Boga. Poznacie, że w rzeczywistości nie wszystko w waszym życiu jest zanurzone w Miłości Pana, że istnieje wiele sfer życia, które nie są zamieszkane przez Pana, nie są pod Jego wpływem, nie są Mu poświęcone.

Ale kiedy adoruję i im częściej adoruję, to coraz bardziej poznaję, że miłość Pana chce przeniknąć całe moje życie, że nie ma już sfer, które są “moje” i sfer, które są Jego. Nie ma takiej części mojego życia, którą Mu daję i innej, którą zachowuję dla siebie. Tak być nie może, ponieważ zjednoczenie z Panem scala całe moje życie.

Widziałem to w życiu wielu osób, które zaczęły modlić się przed Najświętszym Sakramentem. Wiedzą one, jak bardzo zmieniło się ich życie – rzekłbym nawet – fizycznie! Ten związek z Eucharystią, z Bogiem, który mnie żywi w samej głębi mego bytu, jest tak bardzo prawdziwy, że aż fizyczny. Istnieli i zawsze istnieją w Kościele mistycy, którzy żyją tylko Eucharystią. Są oni znakiem dla całego Kościoła, świadczącym o potędze Eucharystii. Do nich należała św. Katarzyna Sieneńska, św. Róża z Limy i wielu innych. Ostatnio takim znakiem była – w “Foyer de Charite” – Marta Robin.

Co to znaczy? To znaczy, że związek z Panem jest dla nas źródłem życia. Że ta relacja z Panem - kiedy ma miejsce komunika między Nim a mną w głębi mego jestestwa, a nie tylko w sferze idei – jest ŹRÓDŁEM ŻYCIA.

I mogę dać świadectwo o tym, ponieważ widziałem to w wielu przypadkach. Odkąd w życiu tej czy innej osoby związek z Eucharystią i

adoracja Eucharystii stały się trwałą formą modlitwy, obserwuję niezwykłą przemianę – widzę wielką łaskę i moc daną osobie, która modli się w ten sposób.

To jest cud! To jest znak od Boga żywego, że zjednoczenie z Jezusem jest źródłem życia. To oczywiste! Myślę, że my wszyscy od chwili, kiedy zostaliśmy wezwani do modlitwy, jesteśmy wezwani również – nie tylko, ale również – do modlitwy adoracji. I im bardziej postępuje się w życiu duchowym, im bardziej teren naszej duszy jest uprzątnięty, tym bardziej zostaje nam tylko ADORACJA. Medytacja powinna mimo wszystko rozpoczynać rozwój modlitwy, aby nam dać prawdziwy obraz Boga, prawdziwe poznanie Boga. Ale kiedy już to poznanie się w nas utrwali, gdy tajemnice Jezusa będziemy stale kontemplować, aż staną się naprawdę kryterium całego naszego sposobu myślenia i widzenia rzeczywistości, wtedy jedyną formą osobistej modlitwy, która nam zostanie, będzie trwanie przed Eucharystią ...

w ciszy...

klęcząc przed Panem ...

przeżywając głęboko to zjednoczenie z Nim w miłości.

I jeżeli nawet zewnętrznie jestem zmęczony, jeżeli jestem podenerwowany z powodu zajęć, które dziś miałem – co w pewien sposób przeszkadza mi korzystać z tej modlitwy na poziomie emocjonalnych przeżyć, gdzie się doznaje pocieszenia – to jednak pozostaję przed Najświętszym Sakramentem. Pozostaję tak długo, jak czuję, że powinienem zostać. Chciałbym wyjść – a jednak czuję, że powinienem zostać. Zostaję. Pozostaję tak długo, jak długo słyszę w sercu wołanie Jezusa.

To staje się modlitwą przeminiającą i pokarmem życia duchowego. Otrzymuję w niej wielkie dary – choć nie zawsze widzę to od razu. Ale wiem, że niezależnie od mojego “czucia”, Pan coraz bardziej staje się wszystkim w moim życiu. Wiem, że moje życie oczyszcza się i że nieustannie Pan jest ze mną. On mi zwraca stokrotnie to, co Mu dałem: mój czas, moje życie, moje ego, moją burzącą się krew. Widzę, że moje

życie naprawdę oczyszcza się z egoizmu, że jestem oderwany od rzeczy, które były we mnie nieuporządkowane – w moim sposobie patrzenia i reagowania.

Szukałem jeszcze potwierdzenia siebie, poszukiwałem jeszcze siebie samego – wszystko zniknęło! Nie zrobiłem właściwie żadnego wysiłku! Zniknęło! Poprzez łaskę wytrwałej modlitwy przed Panem.

A więc, zachęcam was wszystkich – nie tylko podczas tych rekolekcji, ale również w dalszym waszym życiu: gdy tylko będziecie mieć taką możliwość – **ADORUJCIE PANA!**

Być może w waszej parafii znajdzie się jakaś część wspólnoty chrześcijańskiej, która zechce adorować Pana. Zobaczycie, jak głęboko to będzie oddziaływać na wasze serca. Nie zniechęcajcie się na początku złudzeniem bezużyteczności tej modlitwy. To wam pokaże tylko, że wasza dotychczasowa modlitwa była zbyt sentymentalna lub zbyt intelektualna. Trzeba przejść przez pewną pustkę. Ale po drugiej stronie tej pustyni, na której składacie bezinteresowny dar z siebie – dar swej obecności i czasu – nagle odkryjecie tę relację najgłębszej, osobistej więzi z Panem. I to was wypełni. Modlitwa będzie wyschnięta jak piasek pustyni, ale tak bardzo ważna, że nie będziecie już mogli bez niej żyć.

W oparciu o tekst wygłoszony podczas rekolekcji
w Paryżu w 1988 roku przez o. Jean Van Den Eynde SJ